

Kronika

tygodniowa

Zilajemy bardzo, że rozpoczynając jedną z poprzednich kronik, użyliśmy łacińskiego przysłowia: „*Difficile est satum non scribere*”, gdyż nadawałoby się ono raczej do tegotygodniowej. Poprosta wierzyć się nie chce, że w państwie, mającym pretensje nałożenia do większych w Europie, może się dziać coś podobnego, jak u nas. Mamy tu na myśli w szczególności Polską Krajową Kasę Pożyczkową, zatem instytucję finansową o pierwszorzędnej dla państwa znaczenia. Wierzyć się nie chce, gdy się słyszy i czyta o stosunkach, jakie tam panują, a nie są to wymysły, wyszane z palca, lecz wiadomości oparte na źródłach urzędowych, w danym wypadku na faktach, stwierdzonych śledztwem policyjnym oraz interpelacją posła Głabińskiego, wniesioną w Sejmie.

Jak już powszechnie wiadomo, wykryto przed niedawnym czasem w Warszawie niekoncesjonowaną fabrykę oryginalnych tysiączek i banknotów, prowadzoną kilkoma młodymi przez „fachowców”. Dziwi się należy, że nazywamy ich fałszerzami, skoro postępowali się oryginalnymi kłiszami do druku, takimiż farbami, papierem i innymi przedmiotami, służącymi do sporządzania biletów bankowych, bardziej jednak podziwa godnym jest zupełny brak kontroli, której zaniesiano w zupełności przy tak ważnym procederze, jak drukowanie pieniądzy. Gdzieś indziej na świecie sporządzanie ich odbywa się pod ciągłym dozorem czuników urzędowych, maszyny drukarskie plecztują się na noc, klisze i inne materiały przechowuje się pod kluczem w ogalotrzawych kasach. Gdyby przypadkiem udało się komuś ukradnąć kliszę lub inny z przedmiotów, z pewnością nie tylko tego samego jeszcze dnia, ale w tej samej godzinie zawiadomiono by o tem władze bezpieczeństwa, by przeszkodzić fałszerstwu, narażającemu na szkodę skarbu państwowego, a zatem i cały ogół. Tak stałoby się z pewnością w każdym państwie, nawet trzeciorzędnym, ale nie w Polsce, specjalnie zaś we Warszawie.

Fabrykacja naszych pieniędzy odbywała się tamte w firmie Wierszbińskiego aż do latgo b. r. Nieszczęście chciało, że w grudniu ubiegłego roku skradzione tam oryginalne klisze cynkowe, używane do tłoczenia pieniędzy, w dalszym zaś ciągu papier, farby i numerytory, zatem wszystko, co jest potrzebne do druku. O kradzieży zawiadomiono Polską Krajową Kasę Pożyczkową już w lutym następnego roku, widocznie jednak kierownictwo jej nie przywiązywało do tego zdarzenia zbyt wielkiej wagi, skoro zupełnie spokojnie przeszło nad nią do porządku dziennego. Złodziejowi nie należy się dziwić, że zabrał klisze, skoro, jak stwierdzono, miejscem ich pomieszczenia było okno, na którym wszystkim w oko wpadały. Pomyślał sobie zatem, że szkoda, aby tutaj leżały bez pożytku, skoro mogą się jeszcze na coś przydać, w dalszym zaś ciągu postarał się o papier, farby i t. d., do których dostęp był już nieco trudniejszy.

I rozpoczęła się w okolicach Warszawy fabrykacja pieniędzy na własną rękę, aby w ten sposób przyjąć z pomocą stałe kulięcemu skarbowi państwowemu i, kto wie, jak długo byłaby ta „obywatelska” praca trwała, gdyby nie pech, przesładający widocznie fabrykantów. Zdolano wydrukować zaledwie około dwadzieścia milionów marek do chwili, gdy władze nasze, zawsze bardzo czujne, zamknęły ją, jako nie posiadającą urzędowego uprawnienia, czyli tak zwanej po naszymu „karty przemysłowej” na prowadzenie przedsiębiorstwa.

To wkrośzenie władz, z widoczną szkodą dla naszego budzącego się dopiero do życia przemysłu, było następstwem przypadku. Oto w czerwcu b. r. zauważyło kierownictwo P. K. K. P., że do kas państwowych wpływają banknoty, oznaczone numerem takiej seryi, która jeszcze światła dalennego nie ujrziała i wtedy przypominano sobie o zawiadomieniu z latgo, że w grudniu dokonano kradzieży klisz. Zawiadomiono zatem władze bezpieczeństwa, zorganizowane u nas na sposób angielski, zarządzające zatem z angielską flagą, a te wdrożyły energiczne dochodzenia, których następstwem było ujęcie w październiku bandy fałszerzy, którzy ani przypuszczali, że niebezpieczeństwo jest tak bliskie. Dostali się oni w ręce karzącej sprawiedliwości dzięki znowu przypadkowi i staraniom policyi z Będzina. Spółkę z urzędu rozwiązano, współników zaś, pozbawionych obecnie dochodu, wzięto na rządowe utrzymanie, aby się im bodaj w ten sposób wywdzięczyć, iż mając czas do podrobienia kilkunast milionów marek, puścili ich w obieg zaledwie dwadzieścia.

„Żelazna miotła” ministra Michalskiego powinna zatem poszczona być w rach przedewszystkiem celem oczyszczenia tak lekceważącej swa obowiązki instytucji, jaką okazała się P. K. K. P. Samo wymiślenie śmieci nie wystarczy, należałoby im dopomóc do „ewakuacji” drewnianą rękojeścią miotły.

Nieszczęście lubi chodzić w parze. Z powodu wykrycia owego podrabiania wieniądzy, posypały się zarzuty pod adresem P. K. K. P., a jej funkcjonaryusze, zwłaszcza ci, którzy stoja na czele, ruszyli tylko ramionami, pytając się wzajemnie, czego świąt chce od nich, skoro oni o tem nie nie wiedzieli. A tu, jak gdyby na domiar złego, występuje poseł Głabiński, podając krytyce stosunki, panujące w naszej najważniejszej instytucji finansowej, gdzie jak stwierdzono przy okazji kontroli, od półtora roku zalegają niezrealizowane dotąd przekazy amerykańskie, o których nadejściu nie miało dotąd czasu zawiadomić adresatów oraz nie rozpakowane dotąd przesyłki z darami złota i srebra na rzecz skarbu państwowego.

Czy do instytucji, wykonującej w ten sposób swój obowiązek, można mieć zaufanie?... Odpowiedź na to dały drowi Głabińskiemu lwowskie panie oświadczając gotowość dalszej zbiórki szlachetnych krasoców, ale zastrzegając się, że dopiero wówczas, gdy będą miały pewność, że dojdą one na miejsce swego przeznaczenia i będą użyte na właściwy cel.

Przypomina się mimowoli, patrząc na to co się dzieje, mała Kasa zaliczkowa gdzieś na prowincyi, gdzie podania o pożyczki wracają się dyrektorowi na ulicy, a wypłatę przysługujących nskutecznie tenże w knajpce, w której urządzuje codziennie dla wygody stron, by im oszczędzić niepotrzebnej fatygi, a przy tej sposobności tyknąć coś w nagrodę za zlatwienie. Co jednak Kasa zaliczkowa na prowincyi zapadła, to nie najważniejsza instytucja finansowa w kraju, mająca być wzorem dla wszystkich, zwłaszcza, że zajęcie w niej nie jest tylko ubocznem dla jej funkcjonaryuszy, jak to ma miejsce w tamtej, lecz powinno być jedynem i wyłącznem, któremu obowiązanym są poświęcić cały zapas swego czasu i energii, jeśli tego zaś nie czynią, zasługują w zupełności na zetknięcie się bezpośrednio z oba końcami miotły ministra Michalskiego.

Niechaj jednak kto nie sądzi, że wszystkie nasze urzędy pracują tak opieszale, jak powyższy przykład wskazuje, niektóre bowiem grzeszą nadmiarem energii. Spotkaliśmy się z tem przed niedawnym czasem w Krakowie, a oddali się on boleśnie na naszych kleszeniach, co jednak nie wpłynęło na szynkarzy do cofnięcia podwyżek cen. Na zapytanie tłumaczyli się, że niezawodnie w krótkim czasie i u nas zostanie ten podatek zaprowadzony, nie opłaci się im więc zniżka znowa ceny, by je za jakiś tydzień lub dwa podebrać, gdyż im to panje uczciwą kalkulację kapięską. Jest to postępowanie bardzo racjonalne i praktyczne, opierające się na zasadzie, że od przybytku głowa nie boli, a tem bardziej kleszeń, mogąca jedynie w tym wypadku brać być w rachubę. To tylko żęć, że jeśli u nas ów nowy podatek zostanie w samej rzeczy zaprowadzony, szynkarze z pewnością zapomną o tem iż go już *anticipando* uwzględnili i wódeczka podożuje znowu w odpowiedni sposób. A już dziś ceny jej doszły do tej wysokości, że na arczenie się kieliszkiem „silnej z mocną” lub „głębikowej w kratkę” może sobie pozwolić jedynie żyjący z pracy ręk, głowa bowiem takich dochodów nie daje.

Myślałby kto może, że podrożenie spirytusu wpłynęło na zmniejszenie jego zapotrzebowania, tak jednak nie jest. W knajpkach wszelkiej kategorii rach coraz większy, gościnne podwoje otwary nawet te, które zamknięte były przez czas wojny. I dlatego nie miał racji jeden z członków czynnych „Beuteryi”, który onegdaj „dał sobie na piec” z radością, że nasady, którym przysięgał wiernie służyć do samej śmierci, mają z powodu drożyzny spirytusu zapewnione powodzenie.

Nech kto nie posadzi kronikarza o przesadę. Wojna, która zmieniła nasze stosunki, nie pozostała bez wpływu i na abstynentów, którzy z resztą i przedtem nie czuli wstrętu do wszelakiego szkała, tem się jednak różnili od reszty egota, że gdy ten lubi tyknąć w oczach wszystkich, oni robią to samo, lecz w czterech ścianach swego mieszkania, jak się to mówi popularnie

„do pajęczka”. Jest to bardzo mądre, po pierwsze bowiem taki abstynent cieszy się bardzo dobrą opinią, jako wzór trzeźwości i stawianym bywa innym za przykład, po drugie zaś chroni go to od niepotrzebnych wydatków, gdyż innym nie potrzebuje fandaować. Nasi kapcy są bardzo dobrymi fizyognomistami i na pierwszy rzut oka potrafią rozpoznać takiego pana, który wpada do sklepu jak po ogień, kupuje fiachę wódki, nie targuje się, ale płaci ile kazano i zmyka jeszcze prędzej, by ktoś przypadkiem nie spostrzegł, co za zdobycz niesie ze sobą. Zdarza się też nieraz, że w pośpiechu policzą mu o jakieś kilkadziesiąt marek więcej, ale on przeciw temu nie oponuje.

Wszelakie utrudnienia przy sprzedaży alkoholu mijają się z celem, działają nawet pod pewnym względem podniecająco. Przekonała się o tem nawet Ameryka i dlatego złagodziła absolutny zakaz jego sprzedaży, wydany przez Kongres. Najfatalniejsze następstwa ma jego wysoka cena, zachęca bowiem do pokątniej fabrykacji przy użyciu materiałów zdrowiu szkodliwych. Kilka przypadków zatrucia, a nawet śmierci z powodu użycia takiej wódki zanotowały nasze piśmiwo codziennie w ubiegłym tygodniu. Może skłoni to nasze władze do tem energiczniejszego zajęcia się poszukiwaniami za pokątnymi gorzelniami, których w Krakowie zwłaszcza w pewnych dzielnicach, podobno nie brak, ale dostęp do nich trudniejszy jest niż do opisanego przez Mickiewicza w „Pana Tadeusza” matoznika. Można śmiało zastosować tutaj słowa peety, który mówi:

„Za je tylko po wierzchu ich postać, ich lice,
Lecz obce ma ich wnętrza serca tajemnice...”

Powie kto może, że byłoby to działanie na szkodę naszego przemysłu, można by ją przecie łatwo przeboleć, podobnie jak zamknięcie fabryki pieniądzy w Warszawie.

Polowania na „pokątników” weszły u nas obecnie na porządek dzienny. I krakowski Cech krawiecki nie pozostał w tyle, lecz wypowiedział walkę na śmierć i życie tym, którzy trudnią się azychem ubrań pokątnych. czyli, jak się mówi popularnie „robią na fuchę”. W orędziu do narodu, wydanem przez Cech krawiecki czytamy, że dzieje się to ze względu na interes publiczności, by ją nie narażać na straty, nam się przecie wydaje, iż wchodzi tu w grę raczej interes majstrów krawieckich, chcących się w ten sposób pozbyć niewygodnej konkurencji, przyczyniającej się bądź co bądź do tego, że dyplomowani krawcy i krawczyńe nie mogli dyktować zbyt wygórowanych cen. Krawczyzna zaś, zwłaszcza damska, stanowiła od niepamiętnych czasów uboczne zajęcie różnych akwafikowanych osób, nie mających jednak urzędowego do tego uprawnienia. Dotąd nie było to nikomu solą w oku, teraz dopiero wziął sobie Cech krawiecki do serca interesy publiczności i obawia się, aby przypadkiem nie poniosła szkody.

Blada ci więc Cystelnika, gdybyś został przyłapany przez Komisję śledczą krawiecką na przyzywaniu sobie guzika do... niewymownych. I igła i guzik i one ulegną konfiskacie, jeśli zaś jest to ostatnia twoja para; co u inteligenta może łatwo mieć miejsce, będziesz na dłuższy czas unieruchomiony, na uprawienie zaś nowej trzeba będzie rozpiąć publiczną subskrypcję, odwołując się do serc kłóściwych, by umożliwić egzystencyjną wytrąconej z równowagi życiowej niewinnej jednostce.

W Kielcach zamknięto natomiast pokątną fabrykę świadectw wyższych uczelni, prowadzoną przez pewnego przemysłowego „neutralnego” młodziana, który czynił to tylko w tym celu, aby na Kongresowiaków nie narzekano, że posiadają jedynie „domowe wykształcenie” a nie mogą się wykazać urzędowem tegoż potwierdzeniem. Niestety chęć jego została prawie w zarodku speralizowana, niedawno dopiero bowiem rozpoczął przedsiębiorstwo i zaopatrzył się w potrzebne w tym celu piece itd.

Wszystko to jest jednak niczem w porównaniu z radością wiadomością, że polska marka łdzie stale w górę. To nas tylko martwi, że o tem donoszą jedynie gazety, w życiu zaś codziennem odczuć tego nie można, a ceny artykułów pierwszej potrzeby idą stale w górę, widocznie biorąc sobie przykład z marci.

Czy przyczyną tej zwyżki naszej marki jest decyzja Ligi Narodów w sprawie gornośląskiej, czy też zabranie się przez ministra Michalskiego na seryo do wymiatania śmieci, by oczyścić dom, czy też jedno i drugie, tego nie sprawdziliśmy, nie jest jednak wykluczonem, że jest to tylko pozorna zwyżka spowodowana zniżką marki niemieckiej, wywołaną sztucznie celem wpłynięcia na decyzję mocarstw sprzymierzonych przed ostatecznem rozstrzygnięciem losów Górnośląska.